DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

WYCHODZI 1. i 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

ROK III. 15. STYCZNIA 1927. № 2.



Artur Grottger Widzenie.

ARTUR GROTTGER (* 1837 † 1867)
PIEWCA POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

Naród nasz utraciwszy niepodległy byt polityczny, wzlatał w sferę idealną, plastyki w słowie, tonie, kształcie, w kolorze, by wyśpiewać swą wielką przeszłość na pokrzepienie serc, rozniecenie ognia miłości Ojczyzny i ofiarnego poświęcenia, lub, by uwydatnić ogrom swej niedoli. W tym drugim złotym wieku naszym, historycy otworzyli przed oczyma narodu księgę naszej przeszłości, każąc czerpać z tej krynicy mądrości przodków, filozofowie budowali historjozofję polską.

Nasi wielcy wieszczowie wynieśli ideał narodowy na wyżyny ogólno-ludzkie, stali

się wyrazicielami dążeń i pragnień narodowych, objęli „rząd dusz“ polskich i rozbudzili życie narodowe, do którego powołali wszystkie warstwy narodu, stwarzając chrześcijańsko-demokratyczny ideał społeczny.

Muzycy: Chopin i Moniuszko, wreszcie malarze: Grottger i Matejko snuli nić tego życia duchowego Polski. Matejko — epik malował dni chwały i sławy z naszej przeszłości, Grottger — liryk, bieżące dni niedoli i zbolałą w niej duszę polską.

Artur Grottger był młodzieńcem 24-letnim, gdy rozpoczęła się doba powstania styczniowego od głośnych wypadków warszawskich. One obudziły w nim potęgę ducha, który mocą swego genjuszu, unieśmiertelnił męczeństwo swego narodu. Dwa cykle p. t. „Warszawa w r. 1861“, to pierwsza pieśń wielkiego ale smutnego poematu. Widzimy w tych arcydziełach rysunku rozmodlone tłumy, wołające o pomoc i łaskę do Najwyższego. Ale przeciw tym porywom ducha występuje zbrodnicza przemoc i zostawia w żałobie wdowy i dziatwę, a kościoły zamyka, zapominając, że dla ducha niemasz zapory!



Artur Grottger — Znak.

Ten to duch narodu niczem niepokonany, potężnieje i wybucha w zbrojnem powstaniu. Artysta chce w niem wziąć czynny udział, a gdy nie może, dusza jego wrażliwa, wysubtelniona, błąka się pośród swoich w ojczyźnie, [1]) przy ognisku domowem i na pobojowisku i cierpi wraz z tymi, co poszli w bój. I oto powstaje druga pieśń nieśmiertelnego poematu: „Polonia“ — „Polska“ a zwrotkami jej: „Branka“, „Kucie kos“, „Bitwa“, „Schronisko“, „Obrona dworu“, „Po odejściu wroga“, „Żałobne wieści“, „Na pobojowisku“.

Jak w Polsce pozostał tylko płacz i żałoba, tak dusza poety-malarza tonęła w odmęcie smutku. Ocknął się z niego na chwilę Grottger w czasie pobytu w Wenecji i w Śniatynce [2]) w Galicji. Zwłaszcza na wsi polskiej odżył, skąpał się w przyrodzie rodzimej i zetknął z ludem. I ten wpływ ożywczy otoczenia odbił się dodatnio na malarzu i rozpoczętej „Litwie“. Opromieniła zaś jego duszę tkliwa miłość, z jaką pokochał wybraną istotę, miłość, której brakło dotąd do pełnego sharmonizowania sił twórczych artysty.

W tak szczęśliwych warunkach dokonała się pieśń trzecia: „Lituania“ — „Litwa“, [3]) arcydzieło tragizmem równe „Reytanowi“ Matejki, fantazją dziełom Słowackiego, poezją przyrody „Panu Tadeuszowi“ Mickiewicza. Nowych 6 obrazów, to perła naszego skarbca narodowego, to dalszy ciąg dziejów powstania styczniowego. Sięgnął malarz-poeta do tej krainy pełnej dziewiczych puszcz i urodzonych strzelców, gdzie przyroda i patrjotyczny lud, stworzyli najpomyślniejsze warunki walki o wolność — i roz-

---

[1]) Bawił wtedy w Wiedniu.
[2]) U hr. Tarnowskiego St.
[3]) Znajduje się w Muzeum Narodowem w Krakowie.



Artur Grottger — Kucie kos.



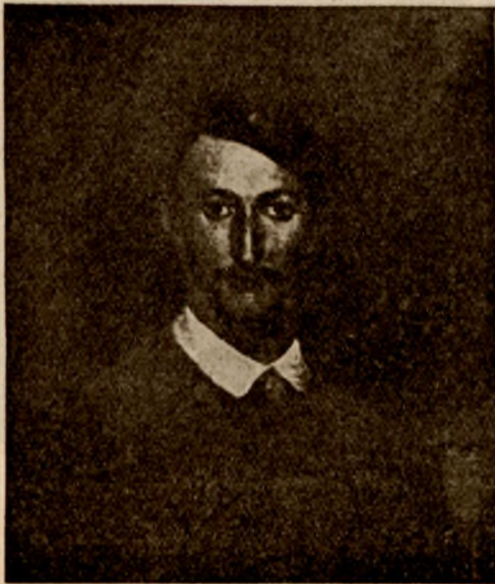
Artur Grottger — Allegorja wojny.

toczył przed nami szereg wizyj: „Zmora“, „Przebudzenie“, „Przysięga“, „Bój“, „Duch“, „Widzenie“.

W tych trzech pieśniach wyśpiewał Grottger wielki poemat miłości narodu do ojczyzny. Szczytem natchnienia była „Litwa“, choć nie wyczerpała go.

Współcześnieb owiem i później, stworzył artysta obrazy, które duchowo łączą się z tamtemi, opiewając epizody naszej mar tyrologji (utwory syberyjskie).

We wszystkich tych dziełach motywem dominującym, jest miłość Ojczyzny. Potrafił jednak Grottger wznieść się jeszcze wyżej, bo na wyżynę ideału miłości bliźniego i całej ludzkości. W cyklu jedenastu obrazów p. t.: „Wojna“ oddał okropności tej ogólnej klęski ludzkości. Nie był to już poemat narodowy, a przecież nam bliski, boć każdy z obrazów „Wojny“, żywo przywodzi na pamięć to, cośmy przecierpieli, bo przecież rysował je syn nieszczęśliwego narodu. To, co w swem arcydziele wyraził mistrz, zrozumieć mógł każdy naród, odczuć najlepiej naród polski! Zburzone ogniska domowe i szczęście rodzinne, pożary i zgliszcza, gwałty, tułactwo i wygnanie, głód, pobojowisko z ludźmi-szakalami, znieważanie miejsc świętych — oto treść tej skargi nad skargami.


Artur Grottger Portret własny.

Lecz to nie wszystko, co stworzył Grottger — ale cząstka najlepsza. Ona zgotowała nieśmiertelność piewcy niedoli narodu swego, który gorąco ukochał i z którym cierpiał pospołu mocą swego niezgłębionego a rozlewnego uczucia. Ono wzniosło go na piedestał kapłaństwa sztuki, pojętego nietylko jako kult duchowy, ale także jako obywatelska praca. „Albowiem sztuka na właściwem stanowisku“ — były własne słowa Grottgera — „jest dla budowy społeczeństwa jednym z najgłówniejszych filarów, na którym w niebo strzelające sklepienia są oparte“.

Dr. Władysław Bogatyński.

WSPOMNIENIE O MIECZYSŁAWIE ROMANOWSKIM

Gdy mam mówić o nim, nasuwa mi się pytanie, czy świat dzisiejszy zna tego poetę, niezwykłej miary a jeżeli zna, czy go należycie ocenia.

Dziecię polskiej wioski, umiłował gorąco od najwcześniejszych lat wioskę i lud wiejski i miał w sobie wiele z duszy tego ludu. W poezji jego, w każdym z jego utworów brzmią silnie struny miłości Ojczyzny, Boga, ludzkości i wszystkiego, co dobre, piękne i wzniosłe.

Taki człowiek mógł żyć blisko tylko z podobnymi sobie i takich tylko szukał.

Znaczną część życia od pierwszej młodości do zgonu spędził we Lwowie, pracując w Ossolineum, a wybranem jego towarzystwem byli ludzie gromadzący się w przezacnym domu Wasilewskich.

U wdowy po ś. p. Tadeuszu Wasilewskim Marszałku Stanów, mężu wysoce szlachetnym i zasłużonym dla kraju, zbierało się co niedzieli wieczór grono przeważnie młodych ludzi obojej płci, tworząc rodzaj literackich wieczorów, niewymuszonych, pełnych swobody, a wiele dających i sercu i myśli.

Duszą tych wieczorów była Felicja Wasilewska, najstarsza córka Pani Marszałkowej, a przełożona Zakładu Wychowawczo-Naukowego, kochana i wielbiona przez wszystkich co ją znali. Zjawiali się w tym salonie i tacy ludzie, już słynni, jak Antoni Małecki, Kornel Ujejski i inni, a obok nich zaczynające talenta jak właśnie Mieczysław Romanowski.

Był on stałym niedzielnym gościem, zawsze pożądanym i miłym, należał nawet do najściślejszego kółka przyjaciół i prócz niedziel często tam bywał, często przynosił świeżo napisane swoje utwory i czytał je prosząc o zdanie.

Zarzucano mu pewną zarozumiałość, ale nie była ona wygórowaną, była to raczej pewność siebie, usprawiedliwiona zresztą wielkim talentem, dużą, jak na młody wiek jego wiedzą, pracą i poczuciem pożyteczności na niwie narodowej. Ujmowała już sama jego powierzchowność. Nie był on pięknością męską w całem znaczeniu tego wyrazu, ale uroda jego była jakąś taką swojską, miłą dla oka i sympatyczną. Był to prawdziwy typ słowiański. Wzrostu więcej niż średniego, cery bardzo świeżej, rysy miał nieregularne lecz kształtne, usta bardzo pełne i pąsowe, oczy szafirowe pełne blasku, włosy ciemno-blond, bujne, kędzierzawe. Doskonałe podobieństwo daje jego popiersie dłuta Parysa Filippiego, tylko rzeźba niema barw, a on był właśnie, jak mówi Sewer, „bajecznie kolorowy". Głowę nosił wysoko. Uderzał w niej wyraz owej pewności siebie, o której już wspomniałam, na jasnem, ładnie sklepionem czole leżała duma, w oczach błyszczał zapał, często natchnienie. Mówił żywo i dość był mowny, ale nie zanadto; śmiał się łatwo i serdecznie, niemal dziecinnie; skłonny był nie do smutku, lecz do rzewnej, słowiańskiej zadumy i tęsknicy. Był on zawsze poetą, w każdej chwili, powszedniej czy uroczystej, poetą, w uczuciu i myśli, w patrzeniu na świat, stąd i w słowie, ale to było tak szczere pełne prawdy. Lubił życie, towarzystwo, przyrodę, lecz patrzył na nią jakoś inaczej, po swojemu, nie szukał w niej sztucznie nastrojów i nie wyrzeźbiał wykwintnie szczegółów, nie melancholizował na jej temat, ani wreszcie nie widział jej nigdy ze strony brutalnie realistycznej. Brał ją z prostotą i czystością dziecka, cieszył się nią, zachwycały go jej czary, ale jakoś zdrowo, rzeźwo; koiła go ona, albo porywała w górę. I w tem i we wszystkich rzeczach, jego perspektywa była „à vol d'oiseau".

Była to natura dziwnie zdrowa i świeża, bujna a czysta, bogata, silna. Wielką miał wiarę, wielki hart woli, a górował nad wszystkiem w duszy jego entuzjazm.

Entuzjastycznie też kochał. Pierwszą jego miłością była Wandzia Dybowska, młodziutka, bo zaledwie 15 lat licząca, kiedy ją poznał, ale z wyrobionym już podniosłym sposobem myślenia, piękną, szlachetną duszą, gorąca Polka. Miłość jego była pełną, uwielbienia i natchnęła na niejeden piękny wiersz, jak: „Prośba o orła", „Nocna jazda„ i ona to jest Basią, bohaterką poematu epicznego „Dziewczę z Sącza". Ale Wandzia nie odwzajemniała jego uczuć, bo pokochała kogo innego. Długo nosił w sercu ból i smutek, aż po kilku latach dopiero w czasie powstania doznał na krótko niestety, szczęścia wzajemnej miłości; wybraną jego była panna Modesta Krasnopolska, z którą się zaręczył. Do niej to jest miły wierszyk zaczynający się od słów: „Aniołeczku, dziewczę moje, Na rozstanie rączkę daj".

Od najpierwszej młodości miał żywe i mocne przeczucie śmierci na polu bitwy; brzmiała więc często w rozmowie, a w poezjach uderza szczególnie w wierszu „Nowa znajomość". Można powiedzieć, że był pewnym tej śmierci, a jednak poszedł. Poszedł mimo, że lubił życie i że właśnie uśmiechnęło mu się szczęście. Poświęcił

szczęście i życie, bo ponad wszystko inne ukochał Ojczyznę.

Zgon jego był piękny, bohaterski. W bitwie pod Józefowem 24-go kwietnia 1863, w chwili porażki zebrał rozpierzchającą się już garstkę niedobitków i stanąwszy na jej czele, gorącem słowem zagrzał ich do męstwa i rzucił się na nieprzyjaciela. Po chwili kula ugodziła go śmiertelnie — padł, a Moskale w okropny sposób pastwili się nad zwłokami. Padł jako jeden z tych „kamieni przez Boga rzucanych na szaniec“ jakiemi wielki nasz wieszcz kazał być Polakom.

* *
*

Poezje Romanowskiego wyszły w r. 1883, w 4 tomach, a w bibliotekach można znaleźć cenną pracę prozą o Legjonach. Wieje z tych kart duch promienisty, wiara, zapał i ton jakiś rycerski — bije w nich serce płomienne i świeci myśl Boża.

Oby takich serc jak najwięcej!

Zofja Romanowiczówna.

KLAUDYNKI.

(Dokończenie).

Zgłosiło się też wkrótce dziesięciu chętnych ofiarodawców.

Uproszony przez Klaudynki Kornel Ujejski, który dzierżawił wówczas wieś Zubrzę pod Lwowem, przysłał im stamtąd dziesięcioletniego syna jednego ze światlejszych gospodarzy-Polaków. Chłopak był zdolny, rwał się do nauki, na którą rodzicom brakło środków. Poruczony ojcowskiej opiece Józefa Łozińskiego, bibljotekarza hr. Dzieduszyckiego, uczęszczał przez 4 lata do jednej ze szkół lwowskich.

Później, odpowiednio wykształcony i narodowo uświadomiony, powrócił do roli, rozwijając w tym duchu pracę w swej wiosce rodzinnej.

II.

Około roku 1860 stosunki polityczne mocarstw europejskich układały się tak, że zbiorową duszę narodu polskiego przenikała coraz większa nadzieja i coraz gorętsze pragnienie odzyskania swobody.

Dnia 27. lutego ludność Warszawy wyległa tłumnie na ulice z błagalnym śpiewem na ustach. Przytłumił go wprędce grzechot karabinów moskiewskich, a bruki miejskie opłynęły krwią. Pogrzeb pięciu ofiar, poległych dnia tego, okrył całą Polskę żałobą i zapoczątkował okres manifestacyjny.

Ówczesny apel do rodaków, przypisywany arcybiskupowi Fijałkowskiemu, brzmiał następująco:

...We wszystkich częściach dawnej Polski przybiera się żałoba na czas nieograniczony; niewiasty mogą tylko w dzień ślubu nosić białe suknie. Znośmy z godnością naszą niedolę i nasze zakrwawione rany. Pokażmy nierozerwalną zgodą, że jesteśmy narodem ofiary. Wieniec cierniowy, oto od wieku już nasze godło. Wieniec ten wczoraj zdobił trumny braci naszych. Każdy z was zrozumiał jego znaczenie; on oznacza cierpliwość w cierpieniach, ofiarę, przebaczenie, odpuszczenie...“

Krew 5 męczenników zespoliła cały naród polski jak gdyby w jedną, miłującą się wzajem rodzinę.

Dnia 8. kwietnia tegoż roku zaszumiały ponownie na placu Zamkowym w Warszawie sztandary narodowe, rozbłysły orły białe, powietrze brzmiało chóralną modlitwą o wolność. I znowu gruchnęła na ludność bezbronną salwa kul wrażych...

Wanda Dybowska, jedna z założycielek Stowarzyszenia im. Klaudji Potockiej, tak określa w liście do Kamilli Poh ówczesny nastrój swej duszy:

„Cóż można powiedzieć o tem, przed czem na kolana padać winniśmy; co powiedzieć o naszych męczennikach idei Chrystusowej. O! bądźmy godni jak oni, jak oni do poświęceń gotowi. Niektórzy płaczą, nad nimi, żałują tych, co tam pad-

li, a ja im zazdroszczę. O! szczęśliwi oni; kiedyż nas Bóg powoła?... Działajcie tylko, postępujcie tylko godnie, ja tu cichą pracę nad ludem prowadzić będę z mojemi siostrzyczkami, a choć przepadnę marnie, to narodowi jakiś jeszcze pożytek przyniosę“.

Klaudynki, mieszkające pod zaborem austrjackim, urządzały w miastach manifestacyjne nabożeństwa, rozdawały modlącym się tłumom pieśni religijno-patrjotyczne, zbierały składki na cele narodowe.

W Królestwie tymczasem ogłoszono stan wojenny, zamknięto (15. października) splugawione gwałtem kościoły. Nastała tam straszna, złowróżebna cisza... cisza przed burzą.

Z chwilą, gdy odgłos strzałów styczniowych 63 roku wstrząsnął zbiorowem sercem narodu, „Klaudynki — powiada Romanowiczówna — już nie były sobą, tylko cząstką tej Ojczyzny krwawo walczącej“.

Istotnie: stowarzyszenie im. Klaudji Potockiej rozwinęło odrazu gorliwą działalność. Ono to poddało rodaczkom plan organizacji niewieściej. Utworzono pod przewodnictwem Hortensji Jakubowiczowej komitet, którego zadaniem było wspierać wszechstronnie Rząd Narodowy.

Jedne z Klaudynek, t. zw. „dziesiętniczki“, rozpoczęły akcję składkową, inne przygotowywały dla walczących braci bieliznę, ubrania, naboje, opatrunki. Urządziły także pocztę kobiecą, niezbędną dla tajnych przesyłek organizacji męskiej.

A kiedy zaczęto przywozić do miast więźniów i rannych, Klaudynki podjęły się pośrednictwa w tajnej korespondencji biedaków z ich rodzinami. Co więcej, ułatwiały one niektórym z nich ucieczkę z kobiecym zaiste sprytem a z pomyślnym najczęściej wynikiem.

Mnóstwo „sióstr“ znalazło się skutkiem tego za kratkami więziennemi. Aresztowano wówczas Felicję Wasilewską, Anielę Aszpergerową, głośną artystkę dramatyczną, Henrykową Szmittową, żonę historyka i t. d.

Upadek powstania pogrążył naród polski w przygnębienie, graniczące z apatją. Nastrój ten odbił się również na stowarzyszeniu im. Klaudji Potockiej. Niektóre tylko ze „sióstr“ pracowały w dalszym ciągu nad oświatą ludu.

W roku 1868 byłe Klaudynki zorganizowały się, za inicjatywą Felicji Wasilewskiej w „Stowarzyszenie czynnych Polek“.

„Ponieważ wola Boża — pisze Z. Romanowiczówna — postawiła nas w społeczeństwie chrześcijańskiem, należąc doń, poczytujemy sobie za nikczemność życie pasorzytnicze, branie tylko, a nie dawanie niczego organizmowi społecznemu“.

Nowy ten związek, również tajny, o statucie pokrewnym pracy dawnych Klaudynek — wyznaczył sobie znacznie szerszy zakres działania. Posiadał 3 przewodniczące, 2 sekretarki, oprócz regularnych posiedzeń — zwoływał co półrocze walne zgromadzenie, przed każdem zaś wydawał sprawozdanie ze swej pracy. — Wkładki pieniężne członków oraz dochody z rozmaitych przedsiębiorstw — obracano na zakładanie bibljoteczek ludowych i na stypendja dla chłopców, którzy chcieli się kształcić na profesorów, lub agronomów.

Niestety: i to stowarzyszenie zapadło wkrótce w sen letargiczny.

Z wybuchem wojny tureckiej 1877 roku, ożyła w narodzie polskim nadzieja lepszego jutra. I znowu zorganizowały się dawne Klaudynki w tajne „Kółko serdecznych Polek“. Nie ujęte początkowo w żadne formy organizacyjne — obowiązywało ono członków swoich do odmawiania codziennej modlitwy za Polskę, do 50 centowych wkładek miesięcznych i do przygotowywania szarpi na możliwość wybuchu powstania. W kilka lat później ujęto „Kółko“ w ustawy o 10 punktach, ażeby cel jego i środki działania były jaśniej określone.

Rozwinęło ono nader ruchliwą działalność podczas rugów pruskich i wykupywania przez Niemców ziemi w Poznańskiem. Przy pomocy innych związków, założyło we Lwowie „Towarzystwo oszczędności kobiet“. Tytularną przewodniczącą nowego stowarzyszenia, obrano ks. Adamową Sapieżynę, lecz właściwą jego du-

szą była Marja Gostyńska, jedna z najpierwszych Klaudynek. Wkładki członków posyłano do Banku ziemskiego w Poznaniu, którego celem było uprzedzanie Niemców w nabywaniu ziemi polskiej.

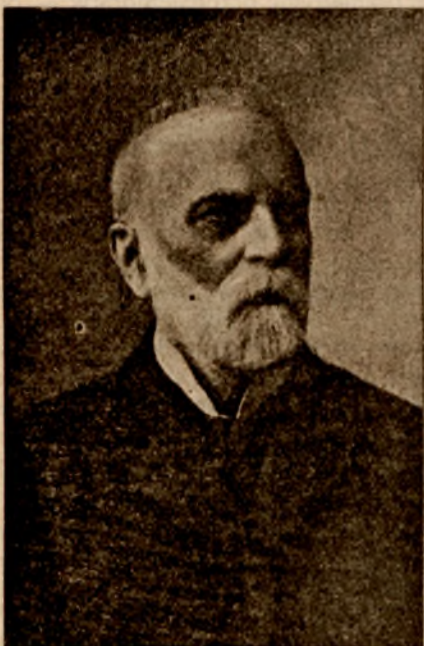
Gdy w roku 1890 powstało we Lwowie na szeroką skalę zakrojone „Towarzystwo Oświaty Ludowej“, a w ślad za niem powołano do życia w stuletnią rocznicę Konstytucji 3. Maja „Koło Pań“ Towarzystwa Szkoły Ludowej — „Kółko serdecznych Polek“ — jako już niepotrzebne — zakończyło chlubną, swoją, doniosłą w skutkach praeę nad odrodzeniem Ojczyzny.

Wisława.

MARJAN DUBIECKI.

(* 26. VIII. 1838. † 24. X. 1926).

Dzieje nasze porozbiorowe wypełniały wysiłki przodków, by Ojczyznę utraconą odzyskać. Raz poraz zrywali się do walki nierównej, niby orły przykute do skały, by zerwać pęta niewoli. A choć te wysiłki nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, ofiary nie poszły na marne, bo



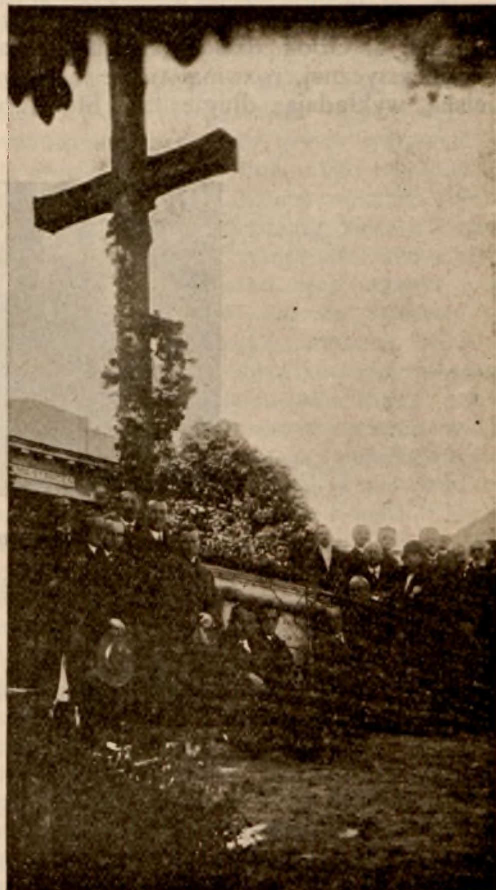
Marjan Dubiecki.

któżby dawał świadectwo światu niezgłębionej miłości narodu do Ojczyzny, gdyby nie powstania?! Ktoby też miłość rozniecał i utrzymywał wiecznie płonącą niby ten święty Znicz serc narodu ku Matce-Ojczyźnie skowanej?! Ktoby protestował wobec świata, że naród, mający prawo na równi z innemi do wolności, nie ugnie karku pod jarzmo niewoli, narzuconej ku hańbie cywilizowanej Europy bezbronnemu narodowi?! I właśnie tym, co wyznawał taką ideologję zbrojnego czynu i przyoblekał w rzeczywistość, był zmarły przed paru miesiącami, Marjan Dubiecki, ostatni członek Rządu Narodowego w powstaniu styczniowem. Opatrzność pozwoliła mu dożyć cudu zmartwychwstania Ojczyzny i stwierdzenia zarazem, że ideologja jego była trafną, bo Polska powstała przez zbrojną walkę, przekazywaną z pokolenia w pokolenie aż do legjonów w wojnie światowej. Jednym z otatnich przekazicieli tego testamentu przodków był właśnie ś. p. Dubiecki.

Urodził się w Zasławiu, jako syn ziemian wołyńskich Ludwika i Anny ze Sławków. Pod okiem matki otrzymał fundamentalne zasady wiary św. i miłości ojczyzny; następnie uczęszczał do rosyjskiego gimnazjum w Żytomierzu, skąd przeszedł na uniwersytet w Charkowie, który pociągał go ze wględu na profesorów-Polaków. Tu zdecydował się obrać kierunek studjów historyczno-filozoficzny, jako najbardziej odpowiadający jego naturze i upodobaniom. Z Charkowa przeniósł się do Kijowa, gdzie budziło się życie młodzieży polskiej i wziął w niem żywy udział. Ukończywszy studja, objął w r. 1860 stanowisko nauczyciela języka

i literatury polskiej w Równem na Wołyniu, na którem pozostał niespełna rok, usunięty za pracę nad oświecaniem i uświadamianiem narodowem młodzieży kresowej. W jakiś czas potem został zesłany do Wiatki, a potem w stepy Kipczaku wraz z bratem Aleksandrem za działalność pcśród ziemiaństwa wołyńskiego i organizowanie zjazdu horodelskiego. Powróciwszy z wygnania na Wołyń, zastał już przygotowania do powstania, w których wziął żywy udział przy boku pułkownika Edmunda Różyckiego. Z nim też udał się w jesieni r. 1862 do Warszawy, by podporządkować obóz rewolucyjny Rusi Komitetowi Centralnemu. Wtedy to już upatrzono Dubieckiego na przedstawiciela Rusi w tym Komitecie.

Gdy wybuchło powstanie 22 3 stycznia 1863 r., Dubiecki objąwszy swoje stanowisko w Komitecie Centralnym, który się Rządem Narodowym ogłosił, pracował jako łącznik między nim a Rusią. Z końcem lipca przybył Romuald Traugutt do Warszawy, wsławiony już prowadzeniem walk w Kobryńskiem i w Pińszczyźnie i Dubieckiemu przypadło przedstawić go Wydziałowi Wojny. Odtąd datowało się zbliżenie do siebie tych dwóch ludzi i zawarcie nierozerwalnej przyjaźni. Tymczasem Rząd oceniwszy wartość Traugutta kooptował go do swego grona i wysłał w misji na Zachód. Gdy wrócił stamtąd Traugutt, przywożąc obietnicę dalszej interwencji Francji, zastał rozpuszczenie w organizacji powstańczej i dlatego za radą wybitnych jej członków między nimi Dubieckiego, objął dyktaturę (17. X.). Odtąd nowy dyktator i Dubiecki wspólnie pracowali. Mimo wysiłków Traugutta i wodzów, powstanie chyliło się do upadku. Obietnica Francji zawiodła, a siły powstańcze wyczerpywały się. Wreszcie i kierownicy powstania wpadli w ręce mściwego i krwiożerczego wroga, a pośród nich: najpierw Dubiecki, potem zaraz Traugutt (w kwietniu r. 1864). W więzieniu, w celach obok siebie, oczekiwali wyroku. Dubieckiego, Traugutta i 13 innych uczestników powstania skazano na śmierć. Car zadowolnił się pięciu ofiarami, dziesięć kazał zesłać na Sybir. Między ofiarami był Traugutt i czterej jeszcze członkowie Rządu Narodowego, których



Grób straconych w Cytadeli warszawskiej; u grobu wycieczka dziennikarzy czeskich.

Moskale stracili na stokach cytadeli warszawskiej w dniu 5. sierpnia 1864 r.

Dubiecki rozpoczął teraz gehennę życia wygnańczego. Był najpierw w katordze w Zabajkalji i Daurji Nerczyńskiej, potem na osiedleniu w Irkucku i pod Jekaterynosławiem. Już w okresie osiedlenia poświęcił się badaniom historycznym, które po ułaskawieniu i powrocie do kraju (1883 r., zamieszkał na stałe w Krakowie) kontynuował, nie wypuszczając

pióra z ręki do końca swego zasłużonego żywota. Z dzieł historycznych trwałą wartość mają: Kudak, Pole bitwy u Żółtych Wód, Karol Prozor, wreszcie Romuald Traugutt. Oprócz tych głównych prac, napisał szkice historyczne, recenzje, artykuły i t. d. Obok działalności naukowej i publicystycznej, rozwinął także nauczycielską, wykładając długie lata literaturę na Kursach dla kobiet im. Adrjana Baranieckiego w Krakowie. Jego wychowanki były pionierkami oświaty i polskości na Kresach wschodnich.

* * *

Tak żył i działał jeden z budowniczych dzisiejszej Polski, weteran powstania styczniowego i ostatni członek jego Rządu!

Dr. Władysław Bogatyński.



Weterani 1863 roku.

22. STYCZNIA 1863 ROKU.

Krew, krew zapiekła, jęki, łzy...
Po drzewach chłodne pełzną mgły...
W sercu się dawny ozwał ból — —
Tamtędy biegli, tędy szli
W pomruku armat, w świście kul —
I młodzi byli, hardzi, źli... —
Z motyką w słońce! byle wprzód —
Zgnieść nienawistny, obcy brud,
By wstała jasna, wielka, Cud —
Polska orężna w jeden lud!

W styczniowe, lute, śnieżne mgły
Tamtędy biegli... tędy szli...

I wiele, wiele krwawych strug
Na odkupienie zliczył Bóg.
I wiele jasnych, ciemnych głów
Wróg twardo deptał w ziemi pył
Zanim wypłynął polski nów,
Zanim wskrzeszony naród żył. —
Styczniowe, lute, śnieżne mgły,

Co z opatrunkiem ku wam szły...
Styczniowych mrozów lute skry
Co wam tłumiły bólu łzy...
Dziś z wolnych ziem ślą ku wam wieść,
Ze krwią serdeczną już omyte
Serca wam nasze niosą „Cześć!"! —

B. Świtycz.

PO ŚWIETLISTEJ DRODZE.

8) POWIEŚĆ.

— A jednak — odparła, patrząc mu w oczy, mówiono mi, że pan jest surowym i często bezwzględnym dla ludu.

— Niezupełnie to jest prawdą — odpowiedział, wytrzymując jej spojrzenie. — Bezwzględnym nigdy dla nikogo nie byłem. Surowym, lecz sprawiedliwym jestem. Bolą mię ich wady, złe nałogi i występki, bo sam pochodząc z ludu, chciałbym, by nikt nie miał prawa zarzucać moim braciom złodziejstwa, oszukaństwa lub innego występku. — Zwalczam to wszystko jak mogę. Przyznaję, że może postępuję bardzo surowo, rozumiem jednak, że w inny sposób nie wykorzenię tych występków. Natomiast idę do nich zawsze i wszędzie z wszelką możliwą pomocą i radą. Pola w Dziewiętni są lepiej uprawione niż w innych wioskach. Chałupy nowe budowane porządnie, we dworze jest łaźnia, z której i wieś za małą opłatą korzysta. Organizujemy też tu i straż ogniową. Nie wiele to może, jeśli weźmiemy pod uwagę obszar majątkowy i dochody właściciela, ale znowu muszę powtórzyć, że i Kraków wolno budowano.

*

Zima zmian żadnych nie przyniosła. Życie szło zwykłe, ciche. Poza doktorem, Kurzawą i bardzo zresztą rzadko, księdzem z Połocka, nikt nie zaglądał do Porzecza. Ale zajęta ojcem, gospodarstwem i szwalnią, Maryjka do świata i ludzi nie tęskniła.

Stefan, wolniejszy w zimie, zaglądał często. Przywoził nowe książki i pisma, czytał wspólnie z Maryjką, lub wraz z baronem, słuchał muzyki i śpiewu dziewczyny.

Odosobnieni od ludzi, nie wiele wiedzieli, co się wśród nich, w najbliższych stronach dzieje, nie przypuszczali, że ludzie natomiast nimi się zajmują, że coraz częściej imiona ich są łączone ze sobą i powszechnie uważani są za narzeczonych.

Znali się tylko już dobrze ze sobą. O Maryjce i przebiegu jej całego życia, wiedział Stefan od dawna, bo mu nie jedno, jeszcze przed powrotem córki, opowiadał baron. Z kolei on baronównie opowiedział o sobie. Mówił o tem, jak małym chłopcem będąc, pasł krowy i zazdrościł synowi dziedzica, który do szkół z płaczem jechał. — Jak potem z radością biegł do szkółki. Dzięki pomocy księdza proboszcza, udało mu się wejść do gimnazjum. Matka, uboga wdowa, od ust sobie odejmowała, by syna w mieście utrzymać. Od czwartej klasy, szedł o własnych siłach, potem w starszych, i matce mógł na wakacje lub święta parę groszy przywozić. Oj te święta, te wakacje, toż to były najradośniejsze chwile w życiu. Zrzucał wówczas szkolny mundurek, wkładał płótniankę, którą mu matka uszyła, klepał kosę i dalejże siec trawę, kosić łąkę zieloną, lub dojrzałą, złotą pszenicę, matczyną dłonią w ziemię rzuconą. Wtedy-to tak ukochał tę drugą matkę serdeczną, że sobie obiecał, iż ani starej swej kochanej matuchny, ani ziemi-macierzy nie odejdzie, służyć i pracować będzie obu. Ukończył świetnie szkoły, uzyskał stypendjum rządowe i pojechał do Moskwy, do Akademji Rolniczej. I tam pracował usilnie, ucząc się sam i ucząc drugich. Oszczędzał każdy grosz, myśląc o tem, że po ukończeniu nauk, matkę do siebie zabierze i za tyle lat troski, zaparcia się, biedy i pracy wielkiej, dobrobytem ją otoczy. — Stało się inaczej. — W chwili, gdy kończył ostatnie egzamina, matka ciężko zaniemogła. Nie pozwoliła o swej chorobie donosić synowi. — Nie można mu przeszkadzać, on teraz musi mieć wolną od smutku głowę, mówiła. Zaledwo też zdążył na pogrzeb. — Przekonał się wtedy, jak bardzo matka go kochała, jak troszczyła się o jego przyszłość. W woreczku znalazł zaszyte wszystkie pieniądze, które kiedykolwiek matce przysyłał. Każda kwota zawinięta była w oddzielny papier z wypisaną na nim datą i dopiskiem: „dla Stefka na dalszą naukę“. Nie wiele tego było, ale uważał słowa skreślone nieprawną ręką matki, za jej nakaz z za grobu i postanowił kształcić się dalej. Oddał parę hektarów, pozostałej po ojcach ziemi, młodej siostrze, która przed rokiem zamąż wyszła, a sam, mając trochę własnych oszczędności i to, co matka zebrała, powędrował do Niemiec, do Hall. Po dwuletnim tam pobycie, wrócił do kraju i zaraz otrzymał dwie propozycje. Jedną świetną z Moskwy, od dawnego kolegi, drugą skromniejszą, do Dziewiętni. Wybrał tę ostatnią, nie chcąc wyjeżdżać z kraju.

Słuchając tego opowiadania, baron zasępił się, a gdy Stef skończył, wyciągnął do niego zdrową rękę, mówiąc:

— Dzielny z pana człowiek, a matka jego mogła umrzeć szczęśliwą. Czemu to nie wszyscy mają takich synów...

Maryjce kręciły się łzy pod powiekami.

— Któż wie, co tam ten osierocony biedak robi teraz? Gdzie jest? To, co się stało, nie pochodziło z jego tylko winy. — Mówić jednak o tem nie mogła. Chcąc rozprószyć smętny nastrój, otworzyła fortepian i zaśpiewała wesołego kujawiaka, rodzinną pieśń Stefana. — Zrozumiał ją i odjeżdżając, serdecznie dziękował.

*

Zajaśniała wiosna cudowną pogodą. — Nigdzie może ta pora roku nie jest tak przedziwnie piękną, jak na wschodnich rubieżach naszego kraju. Później tam przychodzi, lecz zato darzy naddźwińską ziemię całym przepychem zieleni i różnobarwnego kwiecia. Nigdzie też nie spotkasz tylu co tam śpiewaków wodnych, leśnych i polnych.

Dysze matka-ziemia pod ożywczym promieniem wiosennego słońca i raz wraz z łona swego wydaje barwne i wonne kwiecie. Chylą się nad nią, w kornym pokłonie, stare wierzby, białe brzozy i mocarne dęby; szumią poważne sosny i niebotyczne jodły. Z każdej trawki, krzewu, kwiatka, zarówno jak z potężnych drzew, bije balsamiczna woń. Brzęczy rój drobniutkich muszek, złote pszczoły śpieszą do pracy. Dzwonią słowiki, skowronki i tysiące drobnych śpiewaków. Przyroda żyje całą pełnią życia, cieszy się niem i śpiewa prawieczny hymn radości i miłowania.

W taki jasny poranek, Maryjka wyszła z domu. Wstawała zazwyczaj wcześnie i szła do zajęć gospodarskich, tego jednak dnia, coś, czego sobie wytłumaczyć nie umiała, zwróciło jej kroki do parku. Czuła w sobie przypływ siły nowej, jakąś jasność wielką i radosne upojenie, jakie nieraz daje ludziom ukryte jeszcze i nieświadome im samym uczucie. Upajał ją ten ranek wiosenny, wciągała w płuca z rozkoszą zapach kwiecia i wraz z dzwoniącemi w górze skowronkami, chciałaby śpiewać na cześć wiosny i słońca.

Dom stał na wzgórzu, w dół od niego, wiodła ku Dźwinie stara, lipowa aleja. Zdala, po przez świeże listowie, widniał ciemny błękit wody, mieniący się jak łuska pod złotemi promieniami słońca. Maryjka stanęła zapatrzona, wtem czujne jej ucho dosłyszało plusk fali. Jednocześnie silniej uderzyło jej serce. Radość i lęk dziwny ją ogarnął, miała chęć wracać, skryć się gdzieś, sama nie rozumiejąc powodu bojaźni. Lecz w głębi alei oczy jej dojrzały Kurzawę, szedł wolno, z uśmiechem radosnym na twarzy. Nie witał jej zwykłem, głośnem pozdrowieniem, nie padło z ust jego żadne słowo. Zatopił tylko w oczach dziewczyny szafirowe źrenice i one powiedziały jej wszystko. Lekko, bezwiednie niemal, poczęła schodzić ku niemu i gdy spotkali się ze sobą, on ujął jej obie ręce i spytał cichym głosem:

— Moja?...

— Twoja... — odpowiedziała również cicho.

A dusze obojga zalała tak wielka radość, taka niewysłowiona błogość, że zniknął dla nich świat cały.

Chwilę taką można mieć tylko raz jeden w życiu, gdy się spotkają ze sobą dwie dusze miłujące się wzajem nadewszystko. Najpiękniejsza pieśń bez słów.

Maryjka ocknęła się pierwsza. Stali nad Dźwiną, mała łódź, którą Stefan przypłynął, kołysała się na wodzie.

— Jedźmy do niej... — szepnęła dziewczyna. — Do mojej matki...

Odwiązał łódź i wprowadził do niej ukochaną. Wzięła ster do ręki.

Po raz-to pierwszy uklękli oboje u mogiły p. Jadwigi. Maryjka za każdą niemal bytnością w Połocku, odwiedzała grób matki, ale chociaż nieraz Kurzawa z powodu interesów przyjeżdżał z nią do miasta, nigdy jednak dalej jak do furty cmentarnej, nie odprowadzał baronówny.

Maryjka przytuliła głowę do mogiły, jak ongi tuliła się do kolan matki. Dłuższą chwilę pozostała tak zatopiona w cichej modlitwie. Stefan ze wzruszeniem patrzał na złotowłosą głowę ukochanej, przysięgając w duchu Bogu, zmarłej i sobie, że miłować ją będzie do śmierci i strzec jak skarbu najdroższego, usuwać od niej wszelkie troski i bóle. Tak mi dopomóż Boże Wszechmogący, w Trójcy św. jedyny, modlił się w duchu.

— Matka nas pobłogosławiła Stef — rzekła wstając, Maryjka — na życie wspólne, trud i znój, które ono przynieść musi.

— W obliczu Boga i u mogiły Twej matki,

ślubuję ci ukochana, że miłością mą otoczę twe życie, że troski, bole i smutki, usuwać będę z drogi twej — silnym głosem odpowiedział mężczyzna.

Podniosła na niego promienne szczęściem oczy i usta obojga złączył gorący, czysty pocałunek.

Wracali do domu jacyś odmienieni, inni niż dawniej.

Maryjka zrozumiała słowa rzucone niegdyś przez panią Stefę, że niema ofiary, niema rzeczy, którejby się dla ukochanego nie zrobiło. Czuła, że człowiek, który przed kilku godzinami obcym był dla niej niemal, od tej chwili, stał się już wszystkiem.

Kurzawa był dumny, czuł się równym wszystkim mocarzom. Ona, ta, którą umiłował od pierwszego wejrzenia, o której marzył jeszcze przed poznaniem, a której, zdawało się, nigdy nie dosięgnie, tak wysoko stawiał ją przed sobą, była już jego. Oddała mu serce, rękę, złożyła przed chwilą przysięgę, że pójdzie z nim przez życie całe. Patrzył na nią z radością i szczęściem, gdy cicha i promienna uśmiechała się do niego.

— Maryś ukochana — szeptał — czyś ty moja?

— Stef jedyny, twojam, twoja na wieki — mówiły jej usta.

— Prawdaż to, nie sen ułudny?

— Prawda, prawda... — twierdziły fale Dźwiny.

— Pójdziemy teraz do ojca — mówił Stefan, pomagając Maryjce wyjść z łodzi.

Ale ona cofnęłp się. Radosną przed chwilą, ogarnął nieopisany lęk.

— Nie — rzekła cicho, pokornie niemal — nie dziś, nie dziś jeszcze... Stef... Kochany...

— Dlaczego nie dziś? — zapytał, a jasne jego oczy ściemniały nagle. — Dlaczego nie dziś? — powtarzał.

— Niech nikt nie wie jeszcze o niczem... — szepnęła. — Boję się Stef, boję się, że gdy ojciec, gdy wszyscy, dowiedzą się o naszem szczęściu, ono już takiem wielkiem, takiem naszem, radosnem, nie będzie. Daruj mi je Stef, niech się niem nacieszę, niech ono, będzie wolnem od wszelkich słów i spojrzeń ludzkich.

— Jak chcesz, pani moja — uśmiechnął się, ja zaś mam tak pełną duszę szczęścia i radości, że wszedłbym na wierzchołek najwyższego drzewa i głośno wołał, że cię kocham, że dumny i szczęśliwy jestem twoją miłością.

Kilka dni minęło od zaręczyn. Narzeczeni nikomu o tem nie wspominali. Szczęście i radość promieniowały z całej postaci Maryjki, podnosząc jej urodę i wdzięk. Wyglądała naprawdę jak jakaś cudna wieszczka w swej białej, lekkiej sukni, z puszczonemi, złotemi warkoczami. Kurzawa prosił, by się inaczej nie czesała i dogadzając ukochanemu, chodziła tak teraz w domu.

— „Loreley" — powtarzał baron, patrząc z dumą na córkę i pokazywał ją Stefanowi, który i bez tego pochłaniał oczyma ukochaną postać. Przyjeżdżał teraz codziennie pod wieczór, bo nie mógł wytrzymać bez jej widoku, grał w szachy z baronem, zostawał na podwieczorku i słuchał śpiewu Maryjki. Codziennie też przed odjazdem prosił ją o pozwolenie pomówienia z ojcem.

— Jeszcze nie, jeszcze nie — szeptała dziewczyna — czyż nam tak źle, czyż szczęśliwi nie jesteśmy? Jej starczyło to szczęście, on zaś chciałby ją mieć już u siebie, to swoje miłowanie, swój skarb najdroższy.

Miłość odczuwali zupełnie inaczej. Jej dusza przepełniona była szczęściem wielkiem, spokojem i wiarą.

Jego, szarpał niepokój, wierzył w jej miłość najzupełniej, drażniło go to jednak, że jest od niej oddzielonym, że ona dzieli myśli swe między ojca i jego. Zabrać ją stąd, unieść gdzieś daleko.

Powiedział jej kiedyś o tem. Powodem do tej rozmowy był list, który otrzymał od swego dawnego kolegi z Akademji Rolniczej w Moskwie. Bogaty magnat rosyjski proponował mu po raz drugi, objęcie w gubernji moskiewskiej zarządu ogromnych jego dóbr. To, co mu ofiarowywał, przewyższało o wiele warunki, jakie miał w Dziewiętni.

Maryjka przeczytała list uważnie i oddała go Stefanowi milcząco. Było to przy baronie i list odczytany był głośno.

— Warunki świetne — rzekł p. von Trejden, i naturalnie byłbyś szaleńcem, nie przyjmując tej posady.

Oczy Kurzawy spotkały się z oczyma narzeczonej. Zrozumiał je, była przeciwnego zdania.

— A jednak panie baronie będę tym szaleńcem — odrzekł — nie mogę być Australczy-

kiem. Zostanę na skromnem stanowisku w Dziewiętni.

Baron tego pojąć nie umiał.

— To są wasze polskie sentymenty i romantyzm — mówił — nie umiecie być ludźmi realnymi, twardymi. Dlatego zginąć musicie.

Dysput z baronem nigdy nie wszczynano z obawy, by się nie rozdrażniał i nie denerwował. Maryjka zwróciła więc rozmowę na inny przedmiot.

Po odejściu barona, Stefan zwrócił się do Maryjki.

— Do Rosji — mówił — nie pojadę i sam nie chciałbym tam żyć i ciebie narażać na to nie mogę. Niemniej, chciałbym coś podobnego znaleźć w kraju, by móc panią moją otoczyć wygodą i należnym jej komfortem

Roześmiała się serdecznie.

— Muszę na to odpowiedzieć panu słowy Zosi z „Pana Tadeusza“:

„Pracy się nie lękam, bom młoda i zdrowa,
Umiem chodzić koło domu, nosić klucze,
Gospodarstwa, obaczysz, jak ja się wyuczę“.

— Wszystko to bardzo dobre i piękne w poezji — odparł — w rzeczywistości, mężczyzna zakładając rodzinę, winien myśleć wcześniej o zabezpieczeniu jej przyszłości tak, by w żadnym razie nie była ona narażoną na jakiekolwiek braki.

— Rozumiem małżeństwo — odparła — jako związek dwojga kochających się ludzi, którzy wspólnie pracować mają i wspólnie dzielić wszelkie trudy i znoje. Żoną i towarzyszką twoją, chcę być, Stef, nie zaś jedną z tych bezmyślnych lalek, które życie pędzą w bezczynności, podczas gdy mąż zabija się ciężką pracą.

(C. d. n.) *Marja Reuttówna.*

SZYBKO I WYGODNIE.

Państwo Zadowolniccy wybierali się do Krakowa. Nie była to wielka podróż, bo majątek państwa Zadowolnickich Dobrodrogi Miechowskie leżał o 60 kilometrów od Krakowa, więc często-gęsto do stolicy wpadano.

Ale zawsze trzeba się było zastanowić jak jechać. Siedzieli więc państwo Zadowolniccy od godziny nad rozkładem jazdy i mapą kolejową.

— Nic się nie można wyznać w tym nowym rozkładzie. Niewiadomo, czy z Miechowa jechać na Dęblin, czy na Katowice, czy na Trzebinię-Granicę? Żeby się tak zapytać kogoś, co już jechał, Zawsze bezpieczniej.

Z kłopotu wybawił ich przyjazd pana Wywrotnickiego.

— Na długo państwo jadą?

— E, jak zwykle, na jeden dzień. Jutro zaręczyny mojej siostry, więc wypada być.

— A pocóż tyle pak?

— Przy okazji chcę sprzedać trochę jabłek. Trzeba wykorzystać, że się mieszka pod miastem, dlatego nie wydzierżawiłem sadu tylko tak partjami sprzedaję owoc w Krakowie.

— Pani zawsze praktyczna i umie każdą okoliczność wyzyskać, ale to chyba pójdzie końmi?

— Naturalnie i nasze kuferki, tylko my nie wiemy jak jechać.

— Koleją nie radzę, popsuli teraz połączenia, jedzie się bardzo długo.

— Doprawdy? bo dotąd jechało się mało co dłużej jak końmi, tak, że już zawsze jeździliśmy koleją, bo końmi zawsze pęd, a o tej porze i trochę zimno siedm godzin na wózku.

— Ale teraz ja kiedyś jechałem na Granicę, to się czeka 6 godzin w Strzemieszycach, a jeden znajomy mówił mi, że na Katowice komunikacja niepewna, bo nie zawsze nasz pociąg łapie ten pospieszny.

— Nie mogę tego ryzykować; muszę być na zaręczynowy wieczór. No, a na Dęblin?

— No można, to jeszcze najwygodniej, ale jedzie się bardzo długo no i duży koszt.

Gdy tak jasno wynikło z omówienia kwestji, że podróż koleją trzeba wykluczyć, ze względu na jej koszt, powolność i niepewność, głęboka zaduma padła na całe towarzystwo.

— Trzeba zawołać furmana, jeszcze się naradzimy — odezwała się po chwili pani Zadowolnicka.

— I rządcę. On niedawno był w Miechowie, to może co wie.

Gdy wszyscy kompetentni znawcy dróg i środków komunikacyjnych zebrali się, przystąpiono do dyskusji rzeczowej.

— A gdyby jednak końmi?

— Końmi nie przejedzie, proszę pana dziedzica, chyba że wozem. Wąwóz pod Tochołowem potargany. Nie wyjedzie na wielką szosę.

— A na Kalinę?

— Niema mostu, a tam zjazdu do rzeki niema.

— A na Książ?

— Pod zamkiem nie przejedzie, a na łąkę zakopane.

— A gdyby posłać ludzi z łopatami, żeby zarównali?

— Na nic — pilnują.

Sytuacja stawała się poważna.

— Cóż u licha, musimy być na jutro wieczór w Krakowie.

— Proszę szanownego pana, słyszałem, że z Miechowa chodzi teraz autobus — odezwał się milczący dotąd rządca.

— Autobus pan powiada? to byłoby świetne. Ale czy na pewne i kiedy?

— Poślę się dowiedzieć do pana Kręcickiego; on podobno niedawno jechał. Zdaje się, że jakoś o 7-mej rano wychodził z Miechowa.

— To trzebaby wyjechać na tę nocną kolejkę o trzeciej.

— Niewiadomo jak tam z mostem do kolejki — wtrącił furman.

— To poślij zobaczyć, możnaby wziąć gnojnicę i położyć na balach. Bale musiały zostać, tego nikt nie ukradnie.

Po popołudniu rozesłani gońcy wrócili z pomyślnemi wiadomościami: autobus chodził regularnie o 7-mej z Miechowa; mostek nie najgorszy, tarantasem dziury okraczy, zresztą woda opadła i przejedzie w bród.

— No niech pan pomyśli — cieszyła się pani Zadowolnicka — co za wygoda z tym autobusem, co za idealne połączenie z Krakowem.

Przed podróżą zawsze dużo zajęcia. Popołudnie zeszło więc pracowicie: naprzód trzeba było wyprawić rzeczy. Furę trzeba załadować za dnia i wtoczyć na boisko, żeby fornal mógł wyjechać świtanego. Kufry zawinięto starannie derkami, żeby się nie zachlapały, wszystko razem mocno skrępowano powrozami, okryto płachtą nieprzemakalną i utkano szczelnie słomą.

Okazało się, że prócz fury musi iść do wielkiej szosy i wózek, bo trzeba zabrać ze sobą lewar, zapasowe koła, deski na przejazd przez mosty, łopaty i drągi. Musi być i drugi fornal w razie wypadku. Rządca trochę mruczał, że i tak tamta fornalka stoi już drugi dzień, bo trzeba było konie kuć na szosę, teraz druga fornalka w wózku, a do ostatniej desperacji doprowadziła go wiadomość, że trzecią fornalkę trzeba wysłać na noc do Miechowa, bo przy bliższem wypracowaniu planu podróży okazało się, że od stacji kolejki do postoju autobusu jest przeszło pół kilometra i niema mowy o przejściu tej przestrzeni, przy takiem błocie.

— Miałem jutro spirytus odstawiać, już sobie drogę naprawiłem, 10 fur faszyny wpakowałem w tę dziurę pod Ilkowicami wszystko mi rozkradną.

— To trudno mój panie. Nie będę sobie żałował na wygodną podróż. Niech pan pomyśli, żebyśmy tak mieszkali dalej od miasta i nie mieli komunikacji, n. p. w takiem Proszowskiem.

— No pewnie, pewnie: autobus, kolejka, to wielka rzecz. Ja jeszcze pamiętam te czasy, gdy tego wszystkiego nie było. To dopiero była marnacja koni i czasu — pocieszał się, z natury pesymistycznie usposobiony, rządca.

— Aha! niech pan nie zapomni, że musi być konny z pochodnią do kolejki.

Państwo Zadowolniccy jako ludzie prak-

tyczni i do podróży wzwyczajeni, nie spuszczali się na nikogo w doglądnięciu przygotowań: opatrzyli pochodnię, dodali terpentyny do nafty, obejrzeli dokładnie szory, wózek; przygotowali kosz z prowiantami, posłali do Expresowa, do naczelnika stacyjki, z zawiadomieniem, że w nocy pojadą, żeby kolejka na nich poczekała, na wypadek, gdyby przyszła wcześniej, jak się to nieraz zdarzało — i tak zrobiwszy co w ludzkiej mocy, aby sobie zabezpieczyć wygodną, pewną i szybką podróż, pędzili wieczór na brigdu.

Kłaść się nie było warto, po zastanowieniu uznano, że trzeba z domu wyruszyć o pierwszej. Wprawdzie kolejka wychodzi o 3-ciej, a do Expresowa jest tylko 5 km., ale ze względu na wyjątkowo terminową jazdę lepiej nie zwlekać do ostatniej chwili.

Pan Wywrotnicki, jako doświadczony przyjaciel, dawał ostatnie wskazówki furmanowi:

— Tylko się nie puszczajcie szosą, bo połamiecie wózek.

— Któżby ta panie dziedzicu szosą jeździł, przecie każdemu życie miłe.

— Też był pomysł tych Austrjaków psuć polską drogę i budować szosę i proszę cię taki kawał: z samego Miechowa do Działoszyc!

— No, ruszaj w Imię Boże! Tylko mi dziur nie objeżdżaj, bo obalisz.

— Te — chłopak — trzymaj się równo przed końmi — wołał furman na konnego z pochodnią.

— A zna on drogę? — dopytywała się pani Zadowolnicka.

— Coby nie znał, przecie codzień po pocztę jeździ.

— A to Władek, dobrze.

— Ino nie wiem kędy pojedziewa: od krzyża w prawo, w lewo, czy prosto?

— W lewo, trutniu jeden! Prostoby kto jeździł! Widzisz go!

Wózek grzązł w rozmiękłem kartoflisku. Furman zahamował z całych sił: spuszczano się po prawie pionowej ścianie.

— A to świetną drogę wyszukałeś; omija się cały folwark.

— Tam pod gorzelnią nie przejedzie; ksiądz proboszcz dziś ugrzązł ze wszystkiem.

Spuszczono się ze szkarpy bez szwanku. Wózek garnął błoto osiami. Czerwona łuna pochodni oświecała lśniącą, wijącą się wśród domów, wstęgę wody.

— Jeszcze nie zgęstło, nie tak źle.

— Jak zacznie schnąć, trudno będzie przejechać.

Ale „niestężała droga“, tak chwalona przez podróżnych, miała też dezawantaże: gęsta zupa tak szczelnie wypełniała dziury, że nie znać było ich brzegów, często urwistych; niewiadomo też było, co taka otchłań, dziurą zwana, kryje na dnie. Zależnie od brzegu dziury wózek zjeżdżał łagodnie z wyżyny drogi na dno rozpadlin, lub spadał na nie ostrem stakatem. Zależnie od zawartości ich niezgłębionego dna podskakiwał drobnemi drgnieniami na patykach, wydających ostry trzask łamanego drzewa, lub turkotał ponuro, po ruchomych głazach, przechylając się gwałtownie na pryzmach kamieni, ułożonych starannie w najgłębszych dziurach. Czasem jechał wśród wielkiego szumu wód, sięgających koniom po brzuchy, a podróżnym po stopy.

(C. d. n.). *Zofja Morstinowa.*

CZYN.

...W on czas siadł Jezus z uczniami swymi na pagórku, aby odpoczęli, albowiem słońce podniosło się było ku szczytowi dnia swego i był skwar wielki, a piasek palił stopy ich nieznośnie.

Pagórek on był wpodle drogi, a u zbocza rosło drzew niesporo.

Wnet zasię ukazało się oczom odpoczywających jako z pośród drzew wyszła kupców gromadka, a pośrodku nich wózek był niewielki w osła zaprzężony.

Bardzo powoli posuwał się wózek on, albowiem wielą towarów był obładowany, a koła dna piasku dojść nie mogły.

I słychać było krzyk poganiacza, a razy bata i lasek raz po raz padały na grzbiet osiołkowy; albowiem podołać nie mógł ciężarowi.

Snadź spieszno było onym kupcom, bo raz po raz któryś przykładał i swoją laskę do osiołkowego grzbietu.

Ucichł wnet gwar rozmowy pośród odpoczywających uczni Pana, a spojrzenie ich biegło ku kupców gromadce.

I bacząc osiołkowej pracy, było im smutno.

I ujrzeli oto jako jeden z kupców sięgnąwszy w zanadrze wyjął kubek a napełniwszy go winem, pił wesoło, pokrzykując ku towarzyszom swoim; a poskoczywszy zasię ku osiołkowi w gniewie i zapamiętaniu bić począł laską drżące, a wyciągnięte w wysiłku wielkim zwierzę.

— Bez litości... rzekł szeptem jeden z pośród uczni Pana, a słowa te jakoby głos wielki zapadły w serca towarzyszy, którzy siedzieli wpodle.

A pośród nich Piotr przybliżywszy się szybko do Jezusa rzekł:

— Panie, — czemuż dozwolonem jest tak wiele człowiekowi?...

I gniew mu w gorących oczach zabłysnął, a słowa drgały na ustach.

Zasię jednak ujrzawszy ciche i smutne oblicze Pana, wnet zamilknął i krokiem się cofnął.

— Ponad siły to przecież tego stworzenia... dorzucił inny gniewny głos pośród odpoczywających towarzyszy — i stała się pośród nich cisza, że słychać było ostry głos poganiacza, kupców przekleństwa i razy lasek i bata.

I ujrzeli jako osiołek kilkakroć padał na kolana, chyląc łeb od uderzeń srogich a okrutnych.

Rzekł Piotr: Ukarz ich, Panie — niesprawiedliwość czyni się temu stworzeniu... — zgodny zasię gwar oburzenia pośród towarzyszy szedł dokoła:

— Nie dozwól tej męki — Mistrzu...

— Jedno słowo Twoje, Panie, uczynić może ten ciężar lekkim...

Jezus zasię milczał...

I ujrzeli jako jeden z kupców, ten który był pijany winem, porwał był bat z ręki poganiacza, a powiązawszy supły na rzemieniu bił bez pamięci i liczby.

— Mistrzu — nieznośnie jest patrzeć na tę mękę — dozwól a pójdę ku nim — rzekł Piotr.

Wonczas spojrzał Jezus ku uczniom swoim i rzekł, mówiąc:

— Słusznem jest wszystko co myślicie w sercach waszych — a obracając mowę swoją do Piotra, dodał twardym głosem:

— Dawam ci moc — idź i uczyń wedle sumienia i sprawiedliwości, aby się nie działa krzywda temu stworzeniu.

A natychmiast ruszył Piotr szybkim krokiem ku onym kupcom, że rozwiewały się suknie jego.

Każdy raz bata, zdawało się, że uskrzydla krok jego — a szept groźby szedł przed nim.

Albowiem czuł całą Moc Pana w rękach swoich.

Atoli zbliżając się ku kupcom poczuł wahanie w sercu swoim i krok zasię stał się powolniejszy.

Jako, że zapomniał był w zapamiętaniu zapytać Pana o wolę Jego: czyli kupców ma ukarać, zasię może osiołkowi sił przysporzyć, zasię może ująć mu ciężaru, zasię może odjąć kupcom laski ich i bat, a zabronić nielitośnego katowania.

A obejrzawszy się, nie ujrzał już na pagórku Mistrza i towarzyszy, odeszli byli, a nie wiedział dokąd.

I stanąwszy pode drzewem w ukryciu, stał smutny i zatrwożony.

Droga zasię kupców przechodziła opodal. I przybliżali się zwolna, a przekleństwa kupców i śmiech tego, który był pijany szły

z nimi — zasię razy bata i lašek nie ustawały wcale.

Albowiem śpieszno było kupcom onym stanąć przed nocą w miasteczku i towar w bezpiecznem ukryć miejscu.

A gdy się byli przybliżyli wyszedł ku nim Piotr z ukrycia swego, a nieśmiałość i trwoga przed gniewem ich były w sercu jego.

I rzekł: „Czemuż bijecie to zwierzę?... ponad siły jego jest ten ciężar".

A odpowiadając mu, rzekł groźnie jeden z kupców, który był w pobliżu:

— A tobie zasię, przybłędo?...

— Stanął tu jako zbój ten żebrak — zawołał drugi łając go i laskę w dłoni gotując.

A zasię trzeci, który był pijany, rzekł ze śmiechem i urąganiem:

— Litośnik jakiś — usiądź i popłacz sobie trochę — i chwyciwszy sznur z węzłami jął bić zwierzę po głowie i grzbiecie z głuchem echem.

Smutno i bezradnie uczyniło się w sercu Piotrowem, albowiem nie słyszał, ani widział już Mistrza i Pana i nie wiedział w sercu swojem jako ma uczynić wolę Jego.

I zdawało mu się w sercu, że oto odeszła go już Moc, którą był mu dał w ręce Pan.

— I zapytał kupców nieśmiało i bez myśli mówiąc:

— A daleko zasię do miasta waszego?

Zaśmieli się kupcy społem:

— Głupi — mówili między sobą — droga to przecież stara i dziecko-by wiedziało gdzie jest będąc tutaj.

I nie bacząc więcej na Piotra, który stał wpodle, czynili dalej podróż swoją krzycząc i bijąc zwierzę nielitośnie.

Gorące łzy zalały serce Piotrowe.

* *B.*

Co uczynił?

Odpowiedź na to pytanie — i zakończenie legendy może zechcą nam Czytelniczki nadesłać. Odpowiedź najlepsza będzie wraz z zakończeniem autora wydrukowana.

ZE ŚWIATA.

Ważne wypadki w Chinach. Uwaga całego świata zwrócona jest na Chiny. Najnowszym i nader doniosłym faktem jest zmuszenie Anglji do opuszczenia Chin środkowych w kilku ważnych punktach handlowych, n. p. miasta Hankau, leżącego nad średnim brzegiem Jang Tse. Lada dzień prawdopodobnie będą musieli Anglicy opuścić też Szanghaj. Chiny południowe pozostają teraz całkowicie w ręku Kuo Min Tangu czyli organizacji nacjonalistyczno-bolszewickiej. Ruchowi nacjonalistycznemu chińskiemu dopomagają bardzo Sowiety, kształcą młodzież chińską po swych uniwersytetach, propagują kult Rosji i nienawiść do Anglji. Wypadki w Chinach mogą się bardzo niekorzystnie odbić na stosunkach angielsko-indyjskich. Kraje te wzajemnie na siebie się oglądają, a bolszewiccy apostołowie trafili i do Indji. Coraz szerszem echem rozbrzmiewa hasło: Azja dla Azjatów.

Nowy minister oświaty w Polsce. Prezydent Rzeczypospolitej podpisał dwa dekrety, pierwszy zwalniający Dra Bartla z kierownictwa ministerstwa oświaty, a drugi mianujący Gustawa Dobruckiego ministrem oświaty.

Gustaw Dobrucki pochodzi ze wschodniej Małopolski i jest doktorem medycyny.

Prześladowania w Meksyku. Powtarzają się w Meksyku czasy Nerona. Niedawno proboszcz w diecezji Diranco, ks. Oopez, był ścigany za odprawienie nabożeństwa. Ponieważ się ukrył, męczono jego siostry, które nie chciały zdradzić brata. Mimo to znaleziono go i uwięziono. Wzięto go na tortury na których skonał, nie chcąc zdradzić kryjówki swego biskupa Morry.

Rezygnacja Rektora uniwersytetu. Rektor uniwersytetu wileńskiego Zdziechowski zrezygnował ze swego urzędu z powodu złego stanu zdrowia.

Komuniści w Rosji maleją. Stan liczbowy partji komunistycznej uleg silnemu obniżeniu; powodem występowania z partji są rozporządzenia władz partyjnych w zakresie życia religijnego; wielu komunistów nie chce się zgodzić na zakaz wszelkich praktyk religijnych.

Wzrost bezrobocia. Ogólna liczba bezrobotnych dochodzi do 236.037 ludzi. Pogorszenie na rynku pracy nastąpiło wskutek nastania zimy, wstrzymania robót sezonowych, drogowych, ziemnych i t. d.

Róża Łubieńska.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Nowe seminarjum duchowne w Polsce. W Krakowie poświęcono kamień węgielny pod gmach nowego seminarjum duchownego — będą się w niem kształcić księża diecezji śląskiej i częstochowskiej. Poświęcenia dokonał X. arcybiskup-metropolita krakowski Sapieha, asystowali wśród licznego kleru i przedstawicieli władz, obaj biskupi

interesowanych diecezji, X. biskup częstochowski Kubina i biskup śląski Lisiecki.

Ś. p. Ludomir Benedyktynowicz, powstaniec z 1863 r., artysta malarz, zmarł we Lwowie. W powstaniu utracił obie ręce — nie porzucał jednak pendzla aż do śmierci i obrazy jego, odznaczające się wielką wartością artystyczną budzą podziw znawców.

Ś. p. Marja z Malewskich Mickiewiczowa, synowa wieszcza, Adama, zmarła w Paryżu.

Nowy cesarz japoński. „Le roi est mort — vive le roi!" sprawdziły się teraz te słowa w Japonji, gdy w godzinę po śmierci dawnego mikada wstąpił na tron nowy, 25-letni Hirohito, z przydomkiem „Lśniący pokój". Aby radość z objęcia przezeń rządów była jaknajwiększa, zamierza on ułaskawić 50.000 więźniów.

Wojna domowa w Ameryce środkowej. W Nikaragua (Ameryka środkowa) wybuchło powstanie lewicy przeciw rządowi prawicowemu, na którego czele stoi prezydent Diaz. — Rzecz ta sama w sobie nie jest groźna, ponieważ całe to górzyste i mało zaludnione państewko, liczy zaledwie 600 tysięcy mieszkańców, tj. trochę więcej, niż nasza Łódź. Wdały się jednak w tę sprawę Stany Zjednoczone, którym zależy bardzo na przekopaniu przez kraj Nikarayna kanału, mającego łączyć, podobnie jak panamski, ocean Atlantycki ze Spokojnym, a który wobec znacznego ruchu okrętów, okazał się bardzo potrzebnym dla ruchu handlowego — Diaz i dawny rząd udzielił pozwolenia Ameryce północnej na przekopanie kanału — zachodzi jednak obawa, że rząd nowy okaże się temu mniej przychylnym... Pogarsza sprawę to, że Meksyk, leżąc pomiędzy Nikaraguą i Stanami Zjednoczonemi, zaniepokojony tą gorliwą opieką Ameryki półn. nad Ameryką środkową, ze swej strony wspiera potajemnie powstańców Nikaraguy, co daje do przewidzenia zatarg między Stanami Zjednoczonemi a Meksykiem.

Rząd turecki zabrania turczynkom używania perfum i kosmetyków wyrabianych poza granicami kraju. W Bułgarji jest zakaz dowozu tych artykułów do kraju. Jugosławja, Rumunja i Grecja nałożyły na kosmetyki zagraniczne tak wysokie cła, że nierozumiejące nawet konieczności popierania własnego przemysłu kobiety, wyrzec się muszą wyrobów zagranicznych.

(A nasze panie czy też dopiero na nadzwyczajną podwyżkę cła czekać będą?)

Nauka szkolna przez radjo. Farmerom amerykańskim, mieszkającym zdala od większych centrów cywilizacji i niemogących dzieci do szkół posyłać, przychodzi z pomocą — radjo. Aparat radjowy z głośnikiem zastępuje nauczyciela. Dzieje się to w ten sposób, że stacja nadawcza zorganizowała regularny kurs nauczania, angażując na nauczycieli znane i wybitne siły fachowe. Dzieci siedząc w domu przed głośnikiem wsłuchują się w słowa nauczycieli, oddalonych nieraz o setki kilometrów. Nauczyciel nie może jednak kontrolować postępów uczniów — ale podobno i ta niedogodność będzie niedługo usunięta. — Marconi miał podobno zapowiedzieć, że wkrótce będzie można za pośrednictwem radjo także karać krnąbrnych i nieposłusznych wychowanków.

Wpływ elektryczności na zdrowie. Doświadczenia na stacjach telegrafów bez drutu, wysyłających specjalne fale krótkie, wykazują, iż zatrudnieni tam inżynierowie są z rokiem każdym zdrowsi — widocznie więc wywierają te fale wpływ dodatni na organizm ludzki. Marconi zarządził specjalne badania lekarskie pod tym względem, przewidując przyszłe rozszerzenie elektroterapji.

Ulepszenie telefonu. Dwaj technicy szwedzcy z Karlskrony: K. Vogel i J. Larsson, wynaleźli przyrząd, umożliwiający utrwalanie rozmów telefonicznych, nadawanych podczas nieobecności właściciela telefonu i powtarzanie tych rozmów, gdy właściciel telefonu, wróciwszy do domu, przyłoży słuchawkę do ucha. Dotychczasowe próby tego wynalazku okazały wyniki dodatnie, co zapowiada mu wielką przyszłość.

WŚRÓD KSIĄŻEK.

Dom Savinian Louismet. O. S. B.: „Życie mistyczne", z franc. przekładu dokonanego przez autora, przełożyła W. Garczyńska. Przekład przejrzał i poprawił według 3 wyd. oryginału X. A. Bogdanowicz (Wyd. Pow. Bibljoteka Religijna, Lwów 1927). Czytelniczki nasze interesujące się „życiem wyższem", „życiem ducha" znajdą w tej książeczce odpowiedź na niejedno dręczące je pytanie. Poznają, że życie to, polegające na „poufnym zażyłym, tajemnym związku duszy z Bogiem" dostępne jest wszystkim ludziom dobrej woli.

Poco więc dręczyć się pesymizmem, rozgoryczeniami i wszelkiego rodzaju smutkami, skoro mimo cierpień i zmartwień można znaleść radość i wesele.

Zulińska Barbara C. R.: „Oto Matka Twoja" (wyd. Bibljoteka Religijna, Lwów 1927) — to w przystępny, powiastkowy sposób podane opowiadanie o „Małej Marji" co jest jasnym promyczkiem w domu Joachima i Anny, o „Matce Zbawiciela" co na twardej drodze życia towarzyszyła Boskiemu Synowi i o „Orędowniczce naszej" co opieką cudowną otacza ludzi. Książeczka ta może się przydać do bibljoteczek klas najniższych i budzić będzie szczerą pobożność w młodocianych serduszkach.

Szpyrkówna Marja: „Maleńka św. Terenia" (wyd. księgarnia Kroniki Rodzinnej, Warszawa 1927). Książeczka ozdobiona ilustracjami Lucjana Jagodzińskiego, przeznaczona jest także dla maleńkich, opowiada o „maleńkiej św. Tereni, co nie była odrazu świętą", ale doszła do tego kochając Boga i bliźnich i starając się wszystkim dobrze czynić.

Naczelne Zagadnienia Sodalicji młodzieży w chwili obecnej (Zakopane 1927. Nakł. Związku

Sod. Mar. uczn. szk. śred. w Polsce). Kto pesymistycznie usposobiony i skarży się, że młodzież nasza bez wyższych ideałów żyje, niech przeczyta tę małą broszurkę, a młodzieńcza tężyzna, zapał i wiara, bijące z tych kart dodadzą mu otuchy. Broszurka zawiera zbiór odczytów wygłoszonych w Wilnie w lipcu 1926 r. na VIII Zjeździe Związku Sodalicyj Marjańskich ucz. szk. śred. Autorami odczytów są b. członkowie Sodalicyj uczniowskich, dziś słuchacze uniwersytetów, są to ci, co „już na ławie szkolnej zaczerpnęli tę jasność i głębokość nad wiek swój młodzieńczy, idei i poglądów szczerze katolickich, a zarazem polskich i obywatelskich“ i pospieszyli „z przędzą swych myśli i z kwiatami uczuć dzielić się z młodszą swą Bracią“. „Sodalicje młodzieży a duch czasu“, „Zadania etyczne Sodalicji“, „Ciągłość pracy“, „Zadania i przyszłość Sodalicji seminarjalnej“, oto tytuły odczytów, wykazujących potrzebę szerzenia wiedzy religijnej, rozumowego uzasadnienia wiary, budzenia odwagi przekonań katolickich, wyrabiania woli i poczucia moralnego. Książeczka ta, niewielkich rozmiarów, lecz głębokiej treści, powinna znaleść się w bibljotece każdej katolickiej szkoły.

G. Erpianus: „Jędraszek w samochodzie“. (Przekład z włoskiego R. Centnerszwerowej, wyd. Książnica-Atlas, Lwów 1927) — to opis wesoły nieprawdopodobnych przygód małego urwisza, co z drewnianego pajaca stał się żywym, prawdziwym chłopcem. — Żal nam jednak, że zachował swoje „drewniane“ sumienie, że lenistwo (pięć lat uczy się czytać i pisać), a nawet kłamstwa i kradzież nie budzą w nim wstrętu, gdy ogarnięty żądzą podróży i zdobycia wysokiej pieniężnej nagrody, wyjeżdża do Afryki na poszukiwanie białych słoni. Nie zgadzając się z etycznemi zapatrywaniami młodocianego bohatera z zajęciem przeczytamy opisy przyrody i znaczniejszych miejscowości Afryki, nakreślonych barwnie i żywo.

* * *

Nadto nadesłano do Redakcji:

Wyd. Bibljoteka Religijna, Lwów.

Żychliński Bolesław ks.: „Żywoty świętych matek (1925).

Żychliński Bolesław ks.: „Młody Polak-Katolik (1927).

Wyd. Książnica-Atlas, Lwów.

J. Kisielewska: „Dzieje Polski“ (1923).

J. H. Fabre: „Z życia owadów“. Tłum. Z. Bohuszewiczówna i M. Górska (1925).

J. H. Fabre: „Nasi sprzymierzeńcy“. Tłum. Z. Bohuszewiczówna i M. Górska (1925).

J. H. Fabre: „Szkodniki“. Tłum. Z. Bohuszewiczówna (1925).

K. Dickens: „Maleńka Dorrit“. (Bibl. Iskier, 1925).

B. Ostrowska: „Bohaterski Miś“. (Bibl. Iskier, 1925).

K. Czyżowski: „Szalony lotnik“. (Bibl. Iskier, 1925).

J. Marcinowska: „W upalnem sercu Wschodu“ (Bibl. Iskier, 1925).

Dwunastka, zbiór 12 nowel nowoczesnej literatury 1925).

OD REDAKCJI.

Renetko — jakże mnie ucieszyła wiadomość, że myśl „siania radości“ tak się u Was przyjęła. Wyobrażam sobie jak szeroko „promieniowała“ ta Wasza radość skoro cała klasa postanowiła w dzień przyjścia na świat Bożego Dzieciątka dobry czyn jakiś spełnić! Twoja modlitwa w czasie Pasterki, prośba aby i Ciebie „nie minęło szczęście sprawienia kumuś biednemu radości“, odwiedziny biednych, chorych dziewczynek w szpitalu — wszystko to ogniwa wielkiej radości, co niesie szczęście ludziom dobrej woli. Donieś mi jak prosperuje nowoutworzone Kółko Siostrzanej pomocy. Wiele dobrego można się po niem spodziewać.

Orlę Lechowe — Twój szkic bardzo zajmujący, ale ponieważ artykuł o podobnej treści był niedawno drukowany, ten musi znów dzielić rolę, czekających lepszej sposobności. Napisz znowu coś w tym rodzaju. Wolę to, niż prace „fantastyczne“.

Loczku — widzę, że wytrwałość dopisuje Ci — to wielka zaleta.

Titino — przypuszczam, że dostałaś już niejedną dobrą radę w kwestji, o którą pytasz, więc teraz mogłabym Ci poradzić zrobienie „przeglądu“ tych wskazówek i spróbowanie stosowania jednej z nich bez przerwy w ciągu oznaczonego okresu czasu n. p. tygodnia. Ważną rzeczą jest, dla takich jak ty osóbek, by nie naznaczały zbyt długich terminów.

Wielbicielko Nauki, nie martw się! gdy wzmocnisz siły fizyczne to i nauki więcej zdobędziesz. Jaki dział wiedzy pociąga Cię najbardziej?

Hejże-ha! niech przeczyta uważnie odpowiedzi Redakcji w Nr. 1.

Złoty Motylku, pisuj swobodnie i do Redakcji i do Gawęd. Mile będą Twe listy widziane.

Promyku, cieszę się, że operacja się udała i oczy lepiej Ci służą. Nie nadwerężaj ich zbyt drobiazgowemi rysunkami przy układaniu łamigłówek.

Wichuro, Twoja praca nie w koszu, ale w tece — w licznem towarzystwie czeka sposobności ujrzenia światła dziennego. Kiedy to nastąpi — nie wiem.

Jaskółko. Nie wolno poddawać się smutkowi! Skoro widzisz jak cudowną wprost opieką otaczał Cię Bóg dotąd, tembardziej wdzięczną być powinnaś. Już przebijał raźniejszy ton z Twych listów, a teraz znów skrzydełka opadają. Czemu? — Prze-

czytaj uważnie dzisiejsze Gawędy — znajdziesz i dla Siebie odpowiedź, choć nie do Ciebie adresowaną. — Pseudonimów nie zdradzam nikomu.

A. Fed. w Krośnie. Praca o Grottgerze zajmująca, ale pierwej już dostałam inny artykuł o podobnej treści. Proszę przysłać inną pracę. Chętnie umieścimy coś z życia szkolnego.

* * *

Dla braku miejsca resztę odpowiedzi odkładam na później.

* * *

Odpowiedzi na **Konkurs literacki** powoli nadchodzą, aby większej ich liczby się doczekać, pierwotnie podany termin nadsyłania odpowiedzi do dn. 15. stycznia przesuwam na **20. stycznia.**

Za dobre odpowiedzi — ładne nagrody.

NASZE SZKOŁY.

Gimn. żeńskie w Zb. Górze.

NOC NA SYBIRZE.

„Znasz zimowy step ten głuchy,
Gdzie śpią ojców w grobach duchy?"
(PRZEDŚWIT).

Noc zakryła białe, śnieżne pola,
Co zmrożone w swojej bieli stoją —
Śniegiem cała pokryta jest rola
Nawet kruki tu mieszkać się boją —
— — — — — — — — — —
Na te puste, obumarłe pola
Jakiś orszak żałobny pośpiesza.
Ciężka widać zagnała ich dola,
Bo ponura i smutna ta rzesza.
Słychać głuche łańcucha brzęczenia,
Słychać jęki bólu — rozpaczy,
Które w strasznej krainie milczenia
Brzmią jak skarga wygnańców-tułaczy.
To się duchy tułaczów zbliżają,
Których kości na ziemi bieleją —
Co to grobu cichego nie mają,
Tylko leżą smagane zawieją.
Naszych ojców i dziadów to dusze,
Co w sybirskiej katordze zginęli,
Co, za miłość swą cierpiąc katusze,
Nawet trochę pociechy nie mieli..
Krwi, coś wsiąkła w tę ziemię zmrożoną
I po ziemi rozrzucone kości:
Wami mamy Ojczyznę kupioną,
Wam dziękujem za szczęście wolności!..

„Wróbelek".

Gimn. SS Urszulanek we Lwowie.

NASZE KÓŁKO KRAJOZNAWCZE.

Pracę w roku 1925/26 prowadziłyśmy według programu nakreślonego w roku poprzednim.

Ponieważ zajęcia szkolne i pora roku przeszkadzają zwykle pracy praktycznej, ograniczyłyśmy się do teoretycznego poznania kraju. Przedewszystkiem zrealizowaliśmy plan odczytów o poszczególnych ziemiach Polski i w ten sposób poznałyśmy Pomorze, oraz zaznajomiłyśmy się ze znaczeniem morza dla naszej Ojczyzny, następnie Polesie i Nowogrodzkie. Odczyty te wygłosiły członkinie Kółka. Prócz nich odbył się jeden odczyt o Francji (ze szczególnem uwzględnieniem zabytków sztuki i historji w Paryżu) i jeden p. t. „Zwyczaje ludu polskiego w czasie świąt Bożego Narodzenia". Chcąc zaznajomić szkołę ze sztuką ludową, urządziłyśmy „Szopkę". Wszystkie występujące figury były w strojach ludowych, sporządzonych według fryzów Pillatiego, zaś jako tekst do śpiewów solowych służyły „Jasełka" Konopnickiej.

W listopadzie zwiedziło nasze Kółko Szkołę przemysłową. Jest to ogromny, nowoczesny (z r. 1911) gmach. Mieszczące się tam warsztaty i sale wykładowe mają bardzo wygodne i praktyczne urządzenia. Znajdują tam pomieszczenie działy: ślusarski, kamieniarski, i ceramiczny, farbiarnia i kilimkarnia, stolarnia (gdzie obstalowałyśmy naszą szopkę w stylu polskim) oraz wielkie sale rysunkowe i gabinety fizyczne i chemiczne. Drugą wycieczkę zrobiłyśmy w maju, w celu zwiedzenia katedry ruskiej św. Jura, która jest najpiękniejszym zabytkiem architektury rokokowej w Polsce. Wzgórze, na którym wznosi się dziś wspaniały kompleks gmachów, pokrywał niegdyś las, a w nim już w XIII wieku kryły się pustelnicze domki i kapliczka mnichów bazyljańskich. Fundamenta pod cerkiew położono w 1746 roku, kosztem metropolity Leona Szeptyckiego. Budowę prowadzono wedle projektów de Wittego. Do obecnego wyglądu doszła katedra i pałac arcybiskupa po restauracji w roku 1817. W wielkim ołtarzu barokowym zasługuje na uwagę „Uczący Chrystus Smuglewicza, gdyż prace pozostałe po tym malarzu są bardzo nieliczne, odznaczają się zaś głębokim mistycyzmem. Na placu św. Jura, zamienionym w 1900 roku na skwer, odegrały się wypadki t. zw. „wojny kokoszej" w r. 1535.

Bibljoteczka Kółka powiększyła się w tym roku o cały szereg broszur krajoznawczych i kilka dzieł naukowych. Z czasopism zaprenumerowałyśmy „Orli lot", który czytywano bardzo chętnie.

Aby móc wziąć udział w wystawie krajoznawczej, mającej odbyć się jesienią w Warszawie, przygotowałyśmy graficzne zestawienie siły i częstości wiatrów, wiejących we Lwowie w roku 1925. Do robienia wykresów posługiwałyśmy się notatkami ze stacji meteorologicznej techniki lwowskiej.

Emilja Witwicka.

GAWĘDY PRZYJACIELSKIE.

(Rubryka ta zawiera swobodną wymianę myśli młodych czytelniczek (młodzieży uczącej się). Zwolenniczki jak i przeciwniczki zdań przedkładanych mogą tu głos zabierać. — Przy odpowiedziach należy podawać oprócz pseudonimu adresatki, także numer *listu, na który się odpowiada).*

225. Andrzejka do Gawędziarek. Lubicie teatr? Bo ja go poprostu kocham i przepadam za za nim. Napiszcie coś na ten temat.

226. Wykrzyknik do Pif-paf-puf! 182. Nie chodziło nam o wartość literacką dzieł Rodziewiczówny, tylko o wpływ ich na duszę człowieka. Zresztą, co do krytyków to nie lubię opierać się na ich orzeczeniach, bo często są niesprawiedliwe, (sądy o Mickiewiczu i Słowackim). Większą wartość. ma zdanie wypowiedziane od siebie byleby było szczere.

Dobrze jest czytać krytyki, ażeby poznać sąd ludzki o danym przedmiocie, ale przejmując bezkrytycznie ich zapatrywania i poglądy, można znaleźć się w dosyć niemądrem położeniu, gdy krytycy sprzeczne zdania wyrażają.

Co do dzieł Rodziewiczówny, to nie starałam się rozpatrywać ich wartości literackiej. Starałam się tylko zrozumieć, co autorka ma na myśli pisząc dane dzieło, jakie strony charakterów bohaterów godne są naśladowania.

Sienkiewicz i Rodziewiczówna, pewnie, że nie mogą równać się ze sobą, ale mimo wszystko mają dużo rysów wspólnych.

Dzieła Sienkiewicza o niebo całe stoją wyżej od dzieł Rodziwiczówny pod względem artystycznym, ale myśl obu autorów jest wielka i gorąca, choć u Rodziewiczówny nie wybucha tak silnie.

Sienkiewicz ogarnął miłością naród cały, a Rodziewiczówna ukochała tylko tych najbiedniejszych, najbardziej nieszczęśliwych, którzy szczęścia pragną, a znaleźć go nie mogą. Rodziewiczówna odczuła ludzką niedolę, a współczując z ludźmi, pragnie rozjaśnić im widnokrąg myśli i nasuwa im przed oczy bohaterów rozjaśnionych nimbem szlachetności.

227. Wykrzyknik do Gawędziarek. Powiedzcie mi, która z Was chciałaby być sławną i dlaczego? Mojem marzeniem od lat najmłodszych była sława i w tym celu... chciałam znaleźć drogę na księżyc! Teraz tak nie myślę, ale mimo wszystko, chciałabym być sławną. Nie dlatego, żeby ludzie mówili o mnie jako o genjuszu, ale żeby wszystkie narody zazdrościły Polsce Jej ludzi.

228. Loczek do Gawędziarek. I ja pragnę się przyłączyć do grona milutkich „gadułek“; nie wiem tylko jak mnie przyjmiecie? Spodziewam się jednak, że będzie mi dobrze między Wami i, że znajdę dusze pokrewne.

229. Loczek do Lucynki 164. Do Ciebie pierwszej odważam się odezwać. Ja również lubię towarzystwo, lubię się bawić i żartować, ale to są tylko chwile... Zwykle bywam smutną, chociaż tego nie okazuję. Chętnie chciałabym się pozbyć marzycielstwa, gdyż marzenia powiększają tęsknotą i smutek. Czy i Ty to zauważyłaś?

230. Loczek do Rycerki Złotego Serduszka 172. Pytasz się co robić, gdy napadnie chmura zwątpienia w dobroć ludzką? Kiedy mnie ogarnie taka chwila i czuję się samotną na świecie, udaję się do Chrystusa — źródła wszelkiej pociechy i proszę Go o pomoc. On mi jej zawsze udzieli przez okazanie swej miłości w jakikolwiek bądź sposób, a wówczas wiem, że nie jestem sama, że mam szczerego przyjaciela, którym jest — Jezus. Więc Rycerko śpiesz śmiało w takich chwilach pod Jego opiekuńcze skrzydła, nie daj się pokonać... panuj! Mnie pamiętnik w zupełności zastąpi przyjaciela, bo uskarżywszy mu się, czuję się znów „lekką“ i swobodną. W której jesteś klasie? Ja chodzę do VI-tej gimn.

231. Loczek do Urwisza 180. Ty chcesz spoważnieć? Bądź wesołą, lepiej Ci będzie na świecie! Ale jeżeli koniecznie chcesz wyglądać poważnie spraw sobie okulary w „rogowej oprawie“.

232. Loczek do Echa 211. Nad wszystko kocham góry! Morze, na pierwszy rzut oka ma w sobie coś więcej zachęcającego, lecz później wydaje się monotonnem. Góry zaś przeciwnie: pełne urozmaicenia i uroku, działają dodatnio na humor człowieka. Uważam, że w górach jest pełno słońca, lecz słońca innego, słoneczka, które „zabiera“ wszelkie smutki a przynosi radość i spokój. Mówię to z doświadczenia.

233. Strażniczka do Dziecka Marji 142. Zdaje mi się, że mamy jednakie ideały, tylko Ty jesteś bardzo dobra, a ja bardzo zła. Ale może mimo to polubisz mnie choć trochę, bo ja Cię bardzo kocham. Napisz mi co o sobie i o tem jak u Was obchodzono święto Chrystusa Króla. Domyślam się kto jesteś. Mieszkasz w Warszawie i jesteś wychowanką Sacré Coeur — czy tak?

234. Strażniczka do Gawędziarek. Co robić, żeby się oduczyć mówienia pod wrażeniem?

235. Strażniczka do Rycerki 172. Gdy Ci smutno, to myśl o innych, nie o sobie. „Miej ty dziewczyno to współczucie święte, Co wszystkie serca przygarnia pęknięte, Co złotą wróżbę jakiejś lepszej doli, Ma dla tych ludzi, których życie boli“.

236. Fjołek leśny do Rycerki Złotego Serduszka 172. Na Twoje pytanie, co zrobić, gdy zwątpi się w dobroć i przyjaźń odpowiem Ci wierszem, który zupełnie takie same moje wątpliwości rozstrzygnął i przyniósł mi ukojenie. Odpowiedz mi, proszę, jaki wpływ na Ciebie wywrze.

„Gdy duch twój wątpi przyjacielu,
„Gdy się życiowych lękasz burz,
„Gdy życie staje się bez celu,
„I wiarę w szczęście tracisz już.
„Gdy duszy twojej lot się zniża
„I pośród mylnych błądzisz dróg
„Szukaj pociechy u stóp Krzyża,
„On cię wspomoże Pan, Twój Bóg!“

237. Fjołek leśny do Dziecka Marji 141. Podobasz mi się bardzo i dlatego chcę z Tobą porozmawiać, przynajmniej na kartach naszego ko-

chanego „Dziś i Jutro". Jestem tego samego zdania, co i ty, że nie jest rzeczą przyjemną wdzieranie się obcych ludzi do naszej duszy. Dlatego nikomu nie mówię o mych uczuciach i zamiarach na przyszłość. Całą duszę swoją otwieram przed jedną tylko bardzo kochaną osobą, która wielki wpływ wywarła na pogłębienie mojej duszy, na ustalenie moich przekonań i skierowanie ich do pewnego celu. Jak sądzisz jednak, czy na nas może mieć taki dobry, podnoszący ku wyżynom wpływ jakaś specjalnie lubiana koleżanka, przyjaciółka? Ja uważam, że nigdy przyjaciółka w naszym wieku, nie zdoła tak nas zrozumieć, jak osoba strarsza, o której może niejedna dzisiejsza garçonka powiedziałaby, że ma przestarzałe zacofane pojęcia. Przekonałam się, że zwierzyć się można tylko komuś starszemu, bo nigdy tajemnicy naszej nie rozniesie po świecie, jak to często ma miejsce między młodocianemi przyjaciółkami.

238. Chrabąszczyk do Titiny 202. Przystąpienie do „Gawęd przyjacielskich" zawdzięczam jedynie Tobie, i chociaż wcale Cię nie znam, bardzo Cię lubię. Chciałabym abyś mi powiedziała, jaki masz temperament? Ja również jestem z natury wesoła i bardzo towarzyska, jednak mam często napady smutku i pragnienia zupełnej samotności. Pomocą w takich wypadkach jest mi myśl, że nie żyję tylko dla siebie.

239. Czarowniczek do Andrzejki 167. Brzydka to wada „gniewać się ciągle z koleżankami" — wytwarza się bowiem jakaś ciężka atmosfera, gdyż każda z koleżanek boi się być swobodną, ażeby przypadkowo Ciebie czemś nie urazić. To musi koniecznie zniknąć, a najlepszą na to radą jest niezwracanie zupełnie uwagi na powiedzenia, ruchy i miny, które Ci są mniej przyjemne i mogłyby Cię pobudzić do gniewu. Ręczę Ci, że to środek radykalny, bo sama się w ten sposób leczę i to z dość pomyślnym skutkiem.

240. Pif-paf-puf do Promyka 150. Dlaczego uważasz mój pseudonim za najgroźniejszy? Czy ze względu na treść słów pif, paf i puf — czy też na groźne wystąpienie w gawędach? Zdaje mi się, że mało serc życzliwych znalazłam wśród gawędziarek!

241. Pif-paf-puf do Titiny 202, 203. Dziękuję bardzo za poparcie mojego zdania. A propos optymizmu i wesołości, uważam, że to jest dobre. Bo na każdą przykrość jeżeli patrzymy pod kątem optymizmu możemy powiedzieć, że: „niema tego złego, coby na dobre nie wyszło". Staram się patrzeć na życie przez różowe okulary, daje mi to dużo zadowolenia i dlatego śmieję się ciągle. Niejedna z Gawędziarek, może uznawać to za złe, gdyż mówiąc „wszystko będzie dobrze", narażamy się na wiele zawodów, mimo to, jednak nie odstąpię nigdy od mojej ukochanej zasady: „grunt się nie przejmować!".

Pewno będziesz miała dużo odpowiedzi na Twoje pytanie w 202, napisz która najlepiej do Ciebie przemawia i jakie jest Twoje zdanie w tym względzie.

242. Wykrzyknik do Pif-paf-puf 197.
Nie gniewamy się na Ciebie „Pif-paf-pufko" miła
Boby trochę smutniej było, gdybyś nie broiła
A ponieważ my przeważnie wesołość lubimy
Więc na wszystkie Twe „wybryki" chętnie się go-
I te Twoje „inne zdania" wielce poważamy [dzimy!
Chociaż... jakoś... coś niebardzo, na nie się zgadzamy.
A myślimy zaś o Tobie, że jesteś kochanie
Bardzo miła też dlatego, że masz „inne zdanie".

243. Uma-dina do Nadziei 187. Odmienną od Ciebie obrałam drogę. Od najmłodszych lat szalenie lubię podróżować. Dawniej, nęciły mnie podróże z przygodami, tak jak to się czyta w niektórych książkach, np. w „Robinsonie". Teraz inny cel mam przed oczami. Po ukończeniu szkoły i uniwersytetu, chcę poznawać różne kraje i narody, ich kulturę, sposób życia, ustrój itd.

Uzyskane wiadomości, rozsyłać w formie książek po całym kraju naszym, przyczyniając się w ten sposób do rozwoju kulturalnego i umysłowego naszego narodu.

244. Promyczek do Jaskółki 155. W zupełności podzielam Twe zdanie, że nie powinnyśmy kupować u żydów dlatego, że coś jest tańsze. Co tańsze, to i gorsze. Byłoby dobrze gdybyśmy wpływały i na otoczenie nasze w tym kierunku. Czy czytałaś „O wolność i godność". Jak Ci się to podoba?

SPROSTOWANIE.

W artykule p. t. „Zamek w Łańcucie" w zeszycie z 15 grudnia 1926 r. zakradła się pomyłka: Waza sewrska z czasu Napoleona I. i obrazy Poussin'a, Bouchera i Fragonarda mieszczą się w salonie, przylegającym do sypialni hrabiny, a nie w samej sypialni, jak podano.

ŁAMIGŁÓWKI.

ZADANIE MATEMATYCZNO-HISTORYCZNO-LITERACKIE

(ułożyła „Ewelinka").

Znaleźć taką liczbę, która podzielona przez 2, iloraz jej zmniejszony o 420, różnica pomnożona przez 5, a iloczyn powiększony o 55, dałaby nam datę śmierci znakomitego historyka polskiego. Jaka to liczba?

ŁAMIGŁÓWKA DOPISYWANA.

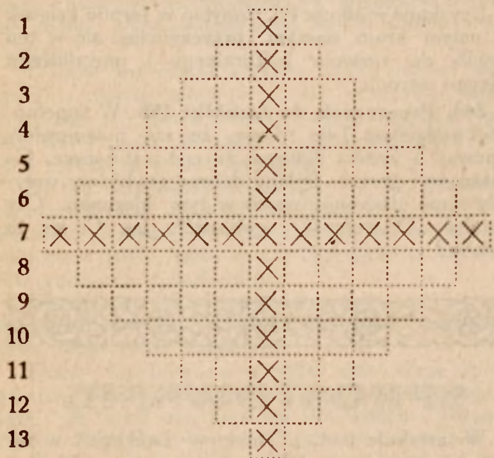
(ułożyła E. Skórska).

Zastąpić kropki literami tak, by całość utworzyła wiersz Ignacego Krasickiego.

C . . g . /pł . c . . s . /s . ar . . u/m . . i . / . z . . y . /m . o . y/
. e . . z/m . s . /. e . s . e/w/. l . t . . /. i . /w/. o . u/. y . o . y/
. yś/w/. i . j/z . . d . . n/r . e . ł/. t . . y/p . . e . o/. i/. yb . . z . /
J . . /. . ł/w . . n . /dz . . /w/k . . t . e/i/d . . t . . o/p . a . . ę/

ZAGADKA GWIAZDKOWA.

(ułożyła Iskra).



Litery w kwadracikach oznaczonych X tworzą imię i nazwisko poety polskiego.

Znaczenie wyrazów: 1) Spółgłoska. 2) Człowiek będący narzędziem w wymierzaniu śmierci. 3) Imię żeńskie. 4) Góry wybuchowe. 5) Starożytne miasto. 6) Miasto w Polsce. 7) Wyraz szukany. 8) Inaczej rozmowa. 9) Hetman polski za czasów Zygmunta Starego. 10) Po polsku apellatus. 11) Imperativ w języku obcym od ożywiać. 12) Wykrzyknik. 13) Spółgłoska.

ZADANIE MATEMATYCZNE.

(ułożyła Jadźka ze Stanisławowa).

Rózia ma wielkie gospodarstwo — kury, kaczki i gęsi. Zapytana ile ma kur, tak odpowiedziała: Kur mam tyle ile kaczek, a kaczek dwa razy mniej aniżeli gęsi. Jeżeli ilość kur dodam do ilości kaczek i gęsi, sumę pomnożę przez 4 i do iloczynu dodam $^1/_3$ gęsi będę miała liczbę 100. Ile miała Rózia kur, kaczek i gęsi?

TREŚĆ Nr. 2-go.

WARUNKI PRZEDPŁATY:

Kwartalnie 3·— zł, półrocznie 5 zł 50 gr, rocznie 10 zł. — W Ameryce rocznie 2 $ Dla prenumerujących większą ilość egzemplarzy, do każdych 5 egzempl., dołącza się **6-ty bezpłatnie.** — Adres Redakcji i Administracji: **Kraków, ul. Starowiślna 3.** Konto P. K. O. Nr. 404.930.

Wydawca iodpowiedzialny Redaktor: *Julja Felicja Bronikowska.* Drukarnia Polska w Krakowie.